

Biały smutek

Smutek i przygnębienie – oto dominujący nastrój autorskiego spektaklu Stasysa Eidrigeviciusa „Biały jeleń”. Niczym w „Rapsodii litewskiej” Mieczysława Karłowicza, w której kompozytor „starał się zakłócić cały żal, smutek i niewolę wiekiutą tego ludu”. Dla ścisłości dodajmy jednak, że Karłowicz mówiąc o melodiach litewskich miał na myśli muzykę Białorusinów.

Nie przypadkiem przytaczam tu nazwisko Karłowicza. Przedstawienie warszawskiego Teatru Studio jest bowiem w równej mierze spektaklem plastyczno-teatralnym, co muzycznym i z powodzeniem mogłoby być prezentowane na jednym z festiwali muzyki współ-

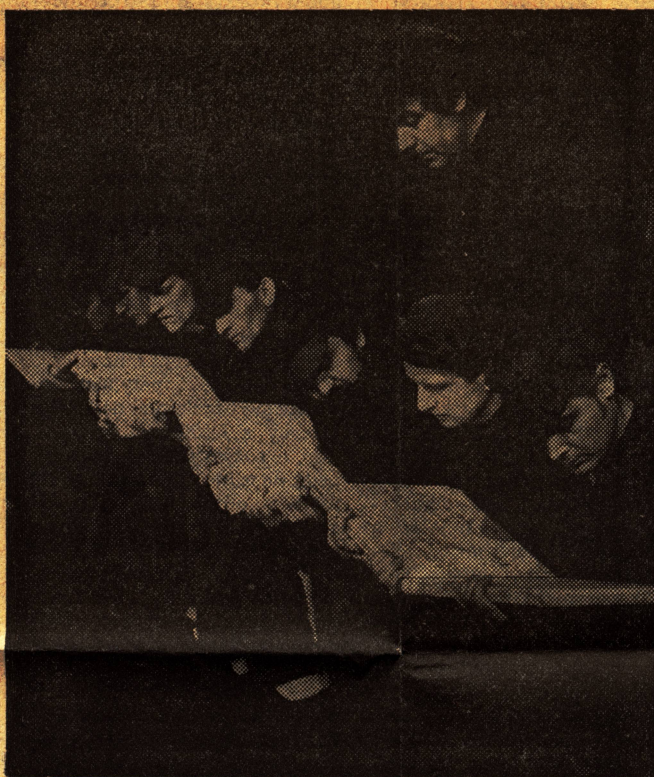
Stasys swą sceniczną matkę (Irenę Jun). „Kiedyś przyjeżdżałeś z Kowna, potem z Wilna, a później z Warszawy” – odpowie mu matka akcentując niejako fakt, że artysta jest już „z boku”, poza litewskim kręgiem, a przecież duchowo pozostaje właśnie tam, na Ojco-

nim. I rzeczywiście wspomniane stożki grają, niczym jakoweś trombity, też skądinąd instrumenty kresowe, tyle, że nie litewskie, a karpackie.

Ogromne wrażenie robi pochod masek tańczących przy akompaniamencie fujarki i cymbałów. Fascynuje scena, rodem jakby z Cage’a, podczas której aktorzy zestawiają siedem mniejszych rynienek w jedną ogromną rynnę, po to, by puścić nią metalowe kulki. Zachwyca zakończenie, w którym tytułowy jeleń, zaprezentowany w formie popiersia godnie spoczywającego na cokole okazuje się, po zdjęciu zeń pokrowców, „prawdziwym” wypchanym zwierzęciem.

Widzowie, którzy umieli poddać się tej osobliwej atmosferze, byli zapewne oczarowani. Ci natomiast, którzy koniecznie chcieli wiedzieć po co, na co i dlaczego, wyszli poirytowani. Bynajmniej nie mam zamiaru zachwycać się, niczym młodzi recenzenci, wszystkim, co niezrozumiałe, muszę jednak przyznać, że spektakl robił wrażenie. Dłuższy zacząłby chyba nudzić. Ale trwał godzinę – akurat w sam raz.

MAREK BRZEŹNIAK



Scena z „Białego jelenia”. U góry autor i aktor spektaklu – Stasys Eidrigevicius. Fot. Z. Rytka

czesnej. Muzykę do „Białego jelenia” skomponowali Zygmunt Konieczny i jeden z najsłynniejszych twórców litewskich Bronius Kutavicius, urodzony w 1932 roku koło Poniewieża, a więc blisko miejsca, gdzie Eidrigevicius spędził dzieciństwo.

Danych autobiograficznych jest w tym widowisku, o niewielkiej ilości dialogów, wypowiedzianych zarówno po polsku, jak i litewsku, niewiele, ale klimat całości wyrasta właśnie z biografii artysty urodzonego na północnej Litwie w Mediniskach, wykształconego w Kownie i Wilnie, a od 1980 r. zamieszkałego w Polsce. „Mamo, czy jesteś zadowolona, że uczę się malarstwa” – pyta

wiznie. Wizualnym symbolem owego podróźowania staje się w tym widowisku walizka.

Ubiegłoroczną wystawę Eidrigeviciusa w Teatrze Studio kończyła akcja „Zamknięcie”, podczas której zebrani oglądali stół z białym i czerwonym winem, ale niedostępny, znajdujący się bowiem za drutem kolczastym. Także i w „Białym jeleniu” mamy reminiscencje więzienne, obozowe, a może łagierne. Na scenę wciąż powraca chór 7 mężczyzn w drelichach. Niejako z góry wiadomo, że 7 stojących w tyle, jako elementy scenografii, metalowych stożków „zagra” w końcu, niczym Czechowska strzelba zawieszona w I akcie i strzelająca w ostat-